

Adam Nechay

**WCZORAJ
i JUTRO**

w stosunkach
polsko-ukraińskich



Lippstadt 1947.

sygn 222

A D A M N E C H A Y

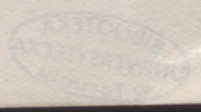
WCZORAJ i JUTRO

W
stosunkach polsko - ukraińskich



Nr. 39

WYDAWNICTWO „JUTRA PRACY”
LIPPSTADT
1947.



ADAM RECHAY

WCSORAJ I JUTRO

stosunkach polsko-ukraińskich



1380500

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

Cel niniejszej pracy ograniczają jej rozmiary. Ma ona wyszczególnić i scharakteryzować główne elementy zagadnienia polsko-ukraińskiego w dwudziestoleciu naszej niepodległości, ma wskazać na przeszkody, utrudniające obu stronom osiągnięcie trwałego kompromisu, i dać odpowiedź na pytanie, czy taki kompromis w ogóle był możliwy.

Zagadnienie jutra w stosunkach polsko-ukraińskich potraktowano jedynie szkicowo. Każda z dróg, które możnaby budować w tej dziedzinie, prowadzi przez niewiadome, a wśród nich naczelną rolę zajmuje czas.

W niektórych szczegółach autor może się mylić. Poza Rocznikiem Statystycznym polegał wyłącznie na pamięci, w której niejedną mogło się zatrzeć lub zniekształcić. Ale ta perspektywa ma i dobrą stronę: umożliwia spokojniejsze spojrzenie na sprawy, które niegdyś budziły taką gorączkę, i ułatwia zbliżenie do prawdy.

I.

MATER INCERTA.

Macierzyństwo ruchu ukraińskiego przypisuje się Austrii. Rząd wiedeński zrodził Ukraińców i zatrut życie w Galicji, aby walką wewnętrzną związać siły polskie. Ta bardzo rozpowszechniona wersja wymaga jednak poprawki.

Rząd wiedeński sprzyjał ruchowi ukraińskiemu. Widział w nim sojusznika w swej centralistycznej polityce, przeciwwagę dla nadmiernego wzrostu wpływów polskich w Galicji i monarchii, oraz przeciwwagę dla ekspansji rosyjskiej. Nacjonalizm ukraiński miał być odtrutką na jad propagandy moskiewskiej w Galicji i dywersją na tyłach prądów moskalofilskich — politycznych i kulturalnych. Cele ofenzywne tylko nieznamienicie przyświecały tej polityce austriackiej. Ruscy narodowcy, zanim u schyłku XIX wieku stali się z nazwy Ukraińcami, wyodrębnili się językowo i wreszcie zdobyli pełną przewagę nad moskalofilami, stali przez dziesiątki lat w ogniu walki, w której mieli sympatie i poparcie nie tylko rządu wiedeńskiego. Także polska administracja w Galicji wiązała się niekiedy z ruchem ukraińskim, sądząc, że służy w ten sposób interesom nie tylko monarchii. Także przejściowo pewne polskie grupy (demokraci po r. 1863, ruch niepodległościowy przed r. 1914) odnosiły się pozytywnie do dążeń ukraińskich jako zdecydowanie antyrosyjskich.

Ani pomoc Wiednia, ani inspiracje Berlina nie zmieniają faktu, że odrodzenie ukraińskie było samorodne. Nie otrzymywali zachęty i subwencji starostów austriackich ci młodzi pionierzy, którzy zbierając po wsiach

ruskich pieśni i obyczaje, widzieli w nich głównie cechy odrębności w stosunku do moskiewskiej Rusi. Nie byłby powstał ukrainizm w Galicji, gdyby nie zapłodnienie ze strony Kijowa, tamtejszych prądów emancypacyjnych i emigrantów z za Zbrucza. Ten wpływ okazał się decydującym także dla języka i ideologii politycznej.

Również pewnej poprawki wymaga inna wersja, wywodząca się z pierwszej, że konająca Austria była twórcą zamachu ukraińskiego 1. listopada 1918. Owszem, sprzyjała mu. „Tyrolczycy Wschodu“ po raz ostatni mieli wykazać swą wierność, tym razem sfederowanej monarchii. Inna sprawa, czy Kijów nie byłby ich silniej pociągnął, niż Wiedeń. Ale trzeba pamiętać w związku z 1. listopada, że 1) akcja ukraińska szła równoległe z ogólnym prądem niepodległościowym, rozsadzającym Austro-Węgry, 2) głównym bodźcem dla Ukraińców była już istniejąca i walcząca za Zbruczem Ukraińska Republika Ludowa, 3) przewrót listopadowy w Galicji był dziełem spisku wojskowego, a przyspieszony termin wybuchu zaskoczył zarówno dygnitarzy austriackich we Lwowie, jak siedzących w Wiedniu ukraińskich przywódców politycznych, 4) zarzut, że Austria celowo skupiła w Małopolsce Wschodniej oddziały ukraińskie, by im ułatwić wystąpienie, można odnieść do wszystkich krajów koronnych, do wszystkich bowiem przesuwano kadry jednostek wojskowych, zgodnie z ich rejonami uzupełnień.

Wiedeń (i Berlin) posiadały stare zainteresowania dla problemu ukraińskiego. Widziały w nim instrument to przeciw Polsce, to przeciw Rosji, to wreszcie — jak w traktacie brzeskim — również możliwości gospodarcze. Protekcja niemiecka niejedno przyspieszyła, niejedno zanieczyściła swym wpływem, ale nie stworzyła Ukraińców. Ukraina powstała z Rusi jako opozycja wobec Moskwy. Oparła się na swoich tradycjach i rozwinęła w ramach wielkich prądów narodowościowych po roku 1848.

SPÓR W RODZINIE.

Antagonizm polsko-ukraiński miał dużo cech wspólnych ze sporem rodzinnym. Granica narodowościowa — jak to plastycznie określił prof. Romer — biegła przez alkowy małżeńskie. Mimo obustronnej kontrakcji małżeństwa mieszane jeszcze około roku 1930 dochodziły do 1/3 ogółu małżeństw. Małopolska Wschodnia nie była ani wyłącznie polska, ani wyłącznie ukraińska, lecz — pomijając kilka zwartych wysp — jak najbardziej wspólna. Po mieszanych wsiach i w miasteczkach życie zmuszało do codziennego sąsiedzkiego kontaktu. Język nie tworzył przeszkody, ani religia granicy. Ale z tego bynajmniej nie wynika, że antagonizm był sztuczny i łatwy do wyrównania. Przeciwnie, to właśnie obciążało go szczególnym balastem psychologicznym. Był to jeden z tych zatargów rodzinnych, które toczą się z największą zjadliwością, nie na odległość, lecz wręcz, zapiekłe i dozgonne, z rodziców przenoszone na dzieci, nawet nie sąsiedzkie, lecz domowe.

Czas pracował na rzecz pogłębienia granicy. Coraz trudniejsze stawały się między Polakami a Ukraińcami stosunki towarzyskie, coraz silniej napinały się węzły pokrewieństwa, coraz częściej kontakty polsko-ukraińskie miały do wyboru dwie drogi: „dyskusje“ nie prowadzące do niczego, albo przemilczanie „polityki“. Jedno i drugie równie źle.

Konkordat, przewidujący, że w małżeństwach mieszanych obrządek syna idzie za ojcem a córki za matką, nie zapobiegł walce, której najbardziej żałosnym przejawem była wojna polsko-ukraińska 1918/19. W tej wojnie niejednokrotnie rodzeni bracia walczyli po przeciwnej stronie i przez alkowy małżeńskie biegła linia ognia. Konkordat nie zapobiegł dramatom, których świadkiem pozostał krzyż na cmentarzu Łyczakow-

skim we Lwowie z dwujęzycznym napisem. Po ukraińsku imię i nazwisko żołnierza Siczowych Strzelców, a po polsku:

Poległ w wojnie bratniej

Syn mój jedyny ostatni

Matka.

III.

KOMPLEKSY I ATAWIZMY.

Czy Ukraińcy nienawidzili Polaków? Z całej duszy. Dla małopolskich Ukraińców nienawiść ta była organiczną częścią ich świadomości narodowej i progiem do niej. Złożyły się na nią dziesięciolecia walki politycznej i społecznej (ruski chłop i polska wielka własność), złożyło się oparcie odrodzenia narodowego na najkrwawszych fragmentach tradycji (apoteoza Chmielnickiego, Gonty), ale może najbardziej zaważył tu kompleks rodzinny. Choć na tle polsko-ukraińskiej rzeczywistości określenie „bratnie narody“ miało posmak ironiczny, to jednak w stanowisku Ukraińca wobec Polaka było coś braterskiego.

Było to uczucie młodszego brata, który zazdrościł starszemu, że los był dla niego łaskawszy, że go obdarzył długą i wielką historią. Starszy brat posiadał kulturę o poziomie europejskim, której młodszemu nie mógł przeciwstawić równej — mimo bogatego folkloru i Szewczenki. Wreszcie starszy brat wyszedł z pierwszej wojny światowej z własnym państwem o ambicjach mocarstwowych, gdy młodszemu w swojej walce poniósł zupełną klęskę. W budowie swego państwa Polacy wykazali dużo zmysłu konstruktywnego, gdy klątwą dziejów Rusi-Ukrainy był anarchizm.

Było więc czego zazdrościć. Na tym tle istniał u Ukraińców wyraźny kompleks niższości, a wiadomo, jak bardzo uprzykrza on życie. Zapewne, robiono

wiele, aby się go pozbyć. Pocieszano się, że kulisy polskich dziejów — jak wszystkie kulisy — wyglądają mniej świetnie, niż opowiadały podręczniki szkolne. Był okres, gdy prasa ukraińska w kronice spraw polskich podawała jedynie złośliwości i skandale, także na pociechę. Przez długie lata szczycono się, że w przeciwieństwie do polskiej kultury szlacheckiej ukraińska była i jest demokratyczną, ale ostatecznie nie wytrzymało i — że to my nie gorsi — wystrzelono Błękitnym Almanachem szlachty ukraińskiej.

Ponadto ważne jest, przeciw komu dokonywała się emancypacja ukraińska. W pierwszym okresie głównie przeciw Rosji, później przeciw Polsce. Kultura ukraińska i życie gospodarcze w Małopolsce Wschodniej powstawały w dużej mierze w opozycji i w negowaniu dorobku polskiego. Im ten dorobek bardziej zagrażał rozwojowi sił ukraińskich, tym energiczniejszy był opór. Kompleks, któremu ulegali Ukraińcy, miał swój odpowiednik w litewskim. Podobne barykady, budowane dla osłony własnych jeszcze nieufundowanych wartości. A głównym materiałem tych barykad była wrogość, instynktowna i programowa i operująca tym wszystkim, co — zgodnie lub niezgodnie z prawdą — można było wyszukać w cieniach polsko-ukraińskich stosunków.

Poczucie słabości pociągało za sobą nieufność. Nie jeden polityk polski, szukający dróg do umysłowości ukraińskiej, natknął się na ów mur podejrzliwości, o którą rozbijała się także najlepsza woła i której źródła szukano czy to w stosunkach z chanami tatarskimi, czy w dobie pańszczyźnianej. „Timeo Danaos“ było motywem przewodnim w kontakcie z Polakami, wietrzenie podstępów polskiego i przechytrzenie Polaków — obowiązkiem. Stronie polskiej dawało to atut, że partner ukraiński jest nierzetelny, nieszczerzy, „zatruty bizantyzmem“.

Wpływ tych wszystkich urazów występował silnie w polityce ukraińskiej, a najgwałtowniej w kampanii

1918/19. Wojna ta, podjęta przez Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową i prowadzona z zapoznaniem naczelnego interesu ukraińskiego, śmiertelnie zagrożonego przez Rosję, wojna, która zmusiła słabe siły ukraińskie do walki na dwóch frontach i doprowadziła je do klęski na obu — była równocześnie serią możliwości politycznych i dyplomatycznych, zmarnowanych przez nieprzejednany antagonizm wobec Polski. Dla Ukraińców naddnieprzańskich było rzeczą niezrozumiałą stanowisko, wyrażające się w słynnym powiedzeniu wiedeńskiego organu emigracyjnego ZUNR: „Jest nam obojętne, jaki sztandar powiewać będzie nad Kijowem, byleby nad Lwowem nie powiewał polski“.

Emigrant naddnieprzański dr. Dymitr Dońcow w „Podstawach naszej polityki“ przeprowadził ostrą krytykę tego „atawizmu“ i „kompleksu partykularnego“, któremu ulegli Ukraińcy galicyjscy, zdradzając „kolektywny i nadrzędny ideał narodowy“. Ustalając hierarchię nieprzyjaciół, Dońcow wywodził, że Polacy we Lwowie i nawet Polacy w Kijowie — to jeszcze duże możliwości życia i rozwoju dla Ukraińców, natomiast Rosjanie w Kijowie, a jeszcze bardziej we Lwowie — to koniec. Tezy Dońcowa przeszły bez echa.

IV. ORIENTACJE.

Obok motywów psychologicznych występowała w ukraińskiej myśli politycznej i logika. Oto głosi się: niepodległa zjednoczona Ukraina. Polska jej nie da, bo nie może działać przeciw sobie. Inni natomiast mogą dać wiele, lub wszystko. Tak powstały orientacje na siły zewnętrzne, przez oba dziesięciolecia paraliżujące każdą myśl o „małym“ kompromisie wewnętrznym.

Zaczęło się od orientacji na koalicję i głoszone przez nią zasady, na punkty Wilsona, na Radę Am-

basadorów. Trwało to niedługo, bo tylko do marca 1922, ale wypadło w okresie doniosłym dla kształtowania nowej Europy. Trudno dziś określić praktyczne skutki innej polityki, takiej, jak akceptowanie przez Ukraińców postronnych propozycji mediacyjnych (wojskowe misje koalicyjne), przyjętych przez Polaków wraz z liniami demarkacyjnymi, biegnącymi wprawdzie nie na Sanie, ale i nie na Zbruczu. Lub jak szukanie tuż po klęsce wojskowej bezpośredniego porozumienia z Polską, zamiast bombardowania zachodnich mocarstw memoriałami i notami. Jest faktem, że Polska w okresie wojny tak z Ukraińcami, jak z Rosją była gotowa do ustępstw i że z Warszawy sugerowano nawiązanie rozmów — bezskutecznie, bo dr. Petruszewycz wolał egzekwować u mocarstw całkowite i bezkompromisowe wykonanie prawa samostanowienia narodów.

Dalszym ciągiem tej linii była orientacja na Ligę Narodów. Nie dawała ona wprawdzie żadnych praktycznych możliwości, ale dawała satysfakcję, szkodzić opinii i interesom polskim w Genewie. Akcja ta uniemożliwiała paacyfikację nastrojów w kraju, będąc kontynuacją wojny, papierowa wprawdzie, ale zajmująca i pochłaniająca energię Ukraińców.

Orientacja na Rosję zaznaczyła się w polityce stosunkowo najślabiej i nigdy nie weszła głębiej w nastroje Ukraińców. Koncepcja Panejki „Stanów Zjednoczonych Wschodniej Europy“ z Ukrainą sfederowaną z Rosją miała wprawdzie ponętny aspekt, bo zwrócona była przeciw Polsce, ale nie mogła przyjąć się w społeczeństwie, które przeciwrosyjską formację Siczowych Strzelców umieściło w swym Panteonie narodowym. Natomiast dużo zamieszania narobiła orientacja na sowiecką Ukrainę. Powstała ona w okresie nowej sowieckiej polityki narodowościowej z jej hasłem „ukrainizacji Ukrainy“. I oto nie gdzie indziej, jak wśród nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, łącznie

z częścią kleru rodzi się nowy program — ex Oriente lux. Nie szkodzi, że komunizm. Jedynie istotne, że za Zbruczem buduje się państwo ukraińskie, które według sowieckiej konstytucji będzie mogło oderwać się od ZSRR, gdy zechce, państwo, w którym siły narodowe wezmą rychło górę nad międzynarodowymi i oczywiście upomną się o Lwów. Żłudzenie trwało krótko. Okazało się, że ukrainizacja nad Dnieprem obowiązuje jedynie „co do formy“, a treścią pozostaje moskiewski sowietyzm, dławiący bezwzględnie „nacjonalistyczne uchyły“ w KP (b) U, w charkowskim „rządzie“, w literaturze, w historiozofii. I gorączka nowej orientacji nagle przeszła, jak przyszła.

Zupełnie inny charakter miała orientacja na Niemcy. Nawet bez nawiązywania do kontaktów z Berlinem miała ta orientacja cechy organiczne, a opierała się na dwóch przesłankach: 1) że Niemcy, będąc potencjalnym wrogiem Polski, są sprzymierzeńcem jej wrogów; 2) że rewizjonizm niemiecki, dążąc do obalenia po-wersalskiego porządku w Europie, wiąże się z aspiracjami ukraińskimi. Niemal przez 20 lat orientacja na Niemcy była nietykalnym dogmatem polityki ukraińskiej. Że te Niemcy przez traktat w Rapallo ujawniły gotowość porozumienia z Rosją, to nie psuło rachunku, lecz po prostu nie zostało przyjęte do wiadomości. Okupacja Ukrainy przez Niemcy w r. 1918 nie zostawiła najlepszych wspomnień, ale na to odpowiadano: w każdym razie w oparciu o Niemcy możemy osiągnąć więcej, niż mamy dziś.

Publicystyka ukraińska z niezmienną sympatią odnosiła się do Niemiec, a ukraiński ruch podziemny nie wahał się korzystać z ich bezpośredniej pomocy, udzielając wzajemnych świadczeń. Orientacja ta osiągnęła punkt szczytowy w okresie kryzysu czechosłowackiego i wyodrębnienia się Ukrainy Zakarpackiej. Znow gorączka ogarnęła głowy nie tylko młodzieży, spieszącej do formującego się wojska ks. Wołoszyna. Przez okna lwowskiej Narodnej Hostynnicy ojcowie

tej młodzieży już widzieli niemiecko-ukraińskie kolumny, ciągnące przez Karpaty na Lwów i Kijów,

To, co potem zaszło — likwidacja Zakarpacia, wspólna granica polsko-węgierska i umycie rąk przez Berlin — zadało orientacji na Niemcy ciężki cios. Skutki wstrząsu dotrwały do 1. września 1939.

Orientacje prowadziły do Paryża, Genewy, Charkowa, Berlina, po części Pragi i zamykały drogę do Warszawy. Wpatrzeni w zewnętrzną koniunkturę, która miała im przynieść spełnienie maksymalnego programu, a bodaj „Karpacką Szwajcarię“, interpretując tę koniunkturę w duchu swych pragnień, Ukraińcy nie mogli ocenić korzyści, które mógł im dać układ z Polską. Dopiero seria kolejnych rozczarowań i bankructwo kolejnych orientacyj spowodowały zmianę. Wówczas oficjalna polityka ukraińska zdecydowała się wysunąć już nie maksymalny postulat autonomii terytorialnej, postulat, którego inicjator kilkanaście lat wcześniej za to właśnie został potępiony i wpędzony w śmierć samobójczą. A w końcu polityka ukraińska zdobyła się na dwie bezpośrednie próby porozumienia ze stroną polską, w normalizacji 1935 r. i w układzie lwowskim 1939 r. Było to możliwe tylko dzięki temu, że aspekty zewnętrzne w tych okresach wyglądały beznadziejnie. Czy Ukraińcy byliby dotrzymali układów, gdyby nagle gdzieś na Wschód lub Zachód od Polski zabłysła nowa kusząca gwiazda? Niewątpliwie za tą gwiazdą poszłaby choć część Ukraińców, gorączkowo i na oślep.

Lista orientacyj nie byłaby zupełna, gdyby pominąć orientację „na własne siły“. Zjawiała się ona z reguły po każdej przekreślonej spekulacji na zagranicę. Mówiło się wtedy: Nie nie szkodzi, jest nas od Kaukazu po San tyle i tyle milionów. Szeptano się wtedy: Za Zbruczem mimo wszystko narasta świadomość narodową i rozsądza kajdany. I prowadziło się przeciw Polsce walkę rewolucyjną.

Ta walka była przejawem orientacji na własne siły. UWG i OUN, nawiązując chętnie do tradycji polskiego podziemia, miały przez sabotaże i akty terroru 1) zmęczyć Polskę, 2) podtrzymać w Małopolsce Wschodniej wrzenie i wojnę domową, osłabiając i pło- sząc żywiół polski, 3) niszczyć pokusy kompromisowe i tchnąc ducha rewolucyjnego w masy ukraińskie, 4) wykazać przed światem, że naród ukraiński nie złożył broni.

Akcja budziła silny oddźwięk wśród młodzieży ukraińskiej, grając na jej idealizmie, i pozytywne echa ze strony starszego pokolenia. Ale wreszcie musiały podzielić los każdej zbrojnej konspiracji — ulec rozkładowi. W ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej widzieliśmy nie tylko materialne osłabienie ukraińskiego ruchu podziemnego w Małopolsce Wschodniej, ale i zanik wpływów politycznych. Te same cerkiewne i polityczne ośrodki ukraińskie, które poprzednio godziły się z istnieniem takiej formy walki, a jeśli ją nawet „zasadniczo“ potępiały, to z zastrzeżeniem, że jest ona naturalnym skutkiem polskiego ucisku i rozpaczliwym aktem samoobrony, teraz wystąpiły z potępieniem bezwarunkowym, wskazując na szkody, jakich doznaje naród, szkody dotkliwsze, niż wyrządzone Polsce.

Orientacja na własne siły zesza z pola. Z ciężkim sercem zaczęto się macanie kierunku na Warszawę.

V.

LWÓW I WARSZAWA.

Stanowisko polskie wobec zagadnienia ukraińskiego wyznaczały dwie perspektywy — bliska Lwowa i dalsza Warszawy. Perspektywa Lwowa nie ułatwiała pozytywnych rozwiązań problemu.

Polacy w Małopolsce Wschodniej mogli powołać się na lepszą znajomość sprawy. Mając doświadczenie z dawniejszymi próbami porozumienia, odnosili się do

każdej nowej z pesymizmem. Nie wierzyli w skuteczność ustępstw i zwalczali je namiętnie, tym bardziej, im czuli się słabsi i bardziej przez „Warszawę“ opuszczeni.

Nie dowierzali Ukraińcom, obawiali się ich, po części pnieawidzili, a równocześnie traktowali z akcentem pogardy. W bujnym rozkwicie spółdzielczości ukraińskiej widzieli efekt dolarów, płynących z Berlina. Godząc się na koncesje po twardej walce, unicestwiali ich psychologiczny skutek.

Pod pewnym względem u Polaków w Małopolsce Wschodniej wyrobił się podobny kompleks partykularny, jak u Ukraińców. Patrząc na zagadnienie pod kątem spornych miedz i płonących opłotków, nie byli zdolni do ogarnięcia jego większych aspektów. Dzięki postępowaniu Ukraińców Polacy ci mieli często sposobność do konkluzji: „a jednak mieliśmy słuszność“. W trybach błędnego koła obie strony wysyłały się w dostarczaniu argumentów, że problem nie da się rozwiązać.

Perspektywa warszawska mogła sobie pozwolić na ocenę szerszą i beznamiętną. Jeśli nie korzystała z niej, jeśli w rdzennej Polsce, z dala od zgiełku kresowych walk, i na wysokich szczeblach hierarchii państwowej na tym najtrudniejszym odcinku frontu mniejszościowego panowało wyjątkowienie obok zamętu i bezradności — trzeba to przypisać kilku przyczynom.

1) Nasza polityka zagraniczna uniemożliwiała podjęcie problemu ukraińskiego w całym jego ciężarze. Jak dowiodła normalizacja — było to możliwe i mogło dać duże efekty wewnętrzne tylko przy polityce, prowadzonej przeciw Rosji. Tymczasem nasza polityka zagraniczna, a jeszcze bardziej opinia publiczna zorientowane były głównie przeciw Niemcom. A znów w walce przeciw Niemcom trudno było uważać Ukraińców za czynnik sojuszniczy. Przewidując, że w razie konfliktu Ukraińcy w każdym wypadku znajdą

się w obozie proniemieckim, nie widziano potrzeby zabiegania o ich względy.

2) Sugestie polskie z Małopolski Wschodniej działały w centrali dość silnie, by udaremnić radykalniejsze próby ukłków i zniechęcić do ich podejmowania. Liczono się z polskimi oporami w terenie i obawiano się jako dodatkowej komplikacji w tyłu trudnościach państwowych. Próbę przeforsowania układu wbrew Polakom lwowskim mógł zaryzykować rząd silny i o dużym autorytecie — takich rządów nie było. Mógł ją zaryzykować Marszałek Piłsudski, ale po r. 1920 zaniechał on czynnych interwencji w tej sprawie.

3) Niektóre formy ustroju Polski utrudniały zadanie. Tu przede wszystkim należało ograniczenie roli samorządu w Konstytucji r. 1935. Samorząd rzeczywisty, trójszczeblowy mógł w Małopolsce Wschodniej znacznie rozładować napięcia, zmuszając obie grupy narodowe do współpracy w dziedzinie zagadnień praktycznych i odciągając je od czystej polityki. Samorząd byłby dał Ukraińcom funkcje współgospodarzy, do czego ostatecznie mieli prawo. To, co nazywało się samorządem, mogło tylko zaognić stosunki. Przykładem niech będzie lwowska Rada Miejska, w której przez odpowiednie manewry administracyjne przyznano Ukraińcom 1 (jeden) mandat.

Ze pierwotnie zamierzano szukać oparcia na płaszczyźnie samorządowej, dowodzi specjalna ustawa z r. 1921, przewidująca dla Małopolski Wschodniej obok uniwersytetu „ruskiego“ szeroki samorząd. Ale ustawy tej nie wykonano, co u Ukraińców musiało wywołać przekonanie, że uchwalono ją tylko po to, by uzyskać w Radzie Ambasadorów uznanie granicy Zbrucza.

4) Problem ukraiński w Polsce wymagał planowania, także w zakresie codziennej praktyki. Stąd ankieta Thugut-Wasilewski-Loewenherz wysunęła postulat utworzenia przy Prezydium Rady Ministrów specjalnego podsekretariatu dla spraw mniejszościowych. Postulatu tego nie wykonano, podobno dlatego, ponieważ ów

podsekretariat dowodziłby, że Polska jest państwem narodowościowym, co wprawdzie wynikało ze statystyki, ale nie odpowiadało miarodajnej tezie. W rezultacie niemal każde ministerstwo „rozwiązywało“ sprawę ukraińską we własnym zakresie. W terenie wojewodom lwowskim przyznano pewne uprawnienia na obszarze trzech województw południowo-wschodnich. Ale wojewodowie lwowscy przeważnie nie umieli lub nie chcieli tych uprawnień wykorzystać, nie znając zagadnienia i wiedząc, jak łatwo można sobie popiec na nim palce. Naczelnicy Wydziałów społeczno-politycznych, na których z kolei spadała odpowiedzialność, czuli się najlepiej i najpewniej w kręgu środków policyjnych. W ostatecznym wyniku realizowali „politykę“ starostowie i posterunkowi policji. Polityka taka nie posiadała ani ciągłości ani jednolitości, była sprawą impulsów, była żadna.

VI.

POLSKIE RECEPTY.

Problem ukraiński w Polsce istniał, narastał, niekiedy stawał się palącym. Rozsadzał i osłabiał państwo, wyniszczał w walce wiele energii, kompromitował nas na zewnątrz. Czasem Polacy uświadamiali sobie, że jako naród rządzący państwem są za to odpowiedzialni, że nie wystarczy zwałać całą winę na tych, którzy wierzgają i gryzą, lecz że sztuka rządzenia polega na pokierowaniu potężnym prądem ukraińskim tak, by bodaj państwu nie szkodził. Tak powstawały rozmaite recepty na „chorobę ukraińską“. Wymieńmy najbardziej typowe.

Nomenklatura. Wyjście najprostsze: nie ma Ukraińców, nie ma sprawy ukraińskiej. Są to pojęcia sztuczne, przed którymi należy się bronić. Owszem, istnieją Rusini i wicherząca garstka (w cudzysłowie) „ukraińskich“ agitatorów, których można zamknąć i będzie spokój. Była i próba jeszcze dalej idąca: Nie ma

Rusinów. „Rusin jest Polakiem obrządku greckiego“ — twierdzi wydana w Rzeszowie broszura — Rusinów, a język ruski jest narzeczem polskiego. Duże znaczenie do nomenklatury przywiązuje jeszcze obecnie p. Gierzych („O przyszłość ziem wschodnich Rzeczypospolitej“), proponując, by Rusini „zerwali z wyrazami Ukraina, Ukrainiec, ukraiński w zastosowaniu do Rusinów polskich i przyjęli nazwę bądź Rusinów, bądź jakąś nazwę inną — Hałyczanie lub coś innego jeszcze“.

W rzeczowości kot pozostanie kotem, choćby go nazwać miauczającym psem. Niemniej walka o terminologię przyniosła wiele zamieszania, zacierając kontury zagadnienia. Trzeba ustalić dwa bezsporne fakty:

1) Ewolucja, przez jaką przeszła społeczność ruska w Małopolsce Wschodniej, jest nieodwracalna. Mogła być drogą od partykularnego pojęcia „Hałyczanin“ do szerokiego „Ukraińiec“, ale nigdy z powrotem. Istnieli Rusini, posługujący się potocznie i nawet we wzajemnych drukowanych polemikach językiem polskim, ale skończyli się, podobnie jak typ „gente Ruthenus natione Polonus“. Nie wskrzeszą ich żadne polskie zaklęcia.

2) Byli (do r. 1939) Rusini i Ukraińcy. W Małopolsce Wschodniej posiadali wspólny obrządek, język, tradycje, natomiast różniła ich jakość świadomości narodowej. Dla Ukraińców naczelnym celem była niepodległa zjednoczona Ukraina, dla Rusinów — nie. Ruskość była politycznie nie rozbudzona, zachowawcza i obronna, ukraińskość ofenzywna i zdobywczą. Horyzontem Rusinów była gmina, powiat i ostatecznie stolica — Lwów. Horyzont Ukraińców sięgał po Kaukaz, Morze Czarne, poza Karpaty i poza San. Ukraińskość była dynamiczna i w starciu ze statyczną ruskością musiała brać górę. W roku 1931 stosunek wynosił jeszcze 1,3:1 na korzyść Rusinów w trzech województwach południowo-wschodnich, ale nieprzerwanie przesunął się w stronę Ukraińców. Wszystkie obserwacje potwierdzały, że szeregi ruskie topniały, u-

kraińskie rosły. Było to skutkiem wyęzionej akcji propagandowej (partie polityczne, kler, spółdzielczość, OUN), a nie rzadko posunięć polskich (paćyfikacja). Coraz to któraś spokojna, dla posterunku policji idylliczna wieś ruska ukrainizowała się i nigdy już z powrotem ruska stać się nie mogła.

Dla państwa oczywiście korzystniej było mieć Rusinów niż Ukraińców. Logika mówiła, że należy tym Rusinom udzielić wszelkiego poparcia, jak długo byli grupą dość potężną, a przede wszystkim dopomóc im w utworzeniu programu, na który sami nie mogli się zdobyć, program, który choć w części byłby przeciwwagą dla atrakcyjności programu ukraińskiego. Tu i ówdzie istotnie administracja otaczała protekcją Rusinów. Program dla nich nie powstał do końca, może dlatego, ponieważ nie mógł powstać. I gdyby spis ludności w r. 1941 wykazał jeszcze kilkaset tysięcy Rusinów, byłaby to zasługa jedynie konserwującej ich siły bezwładności.

Asymilacja była pokusą, zwodzącą wiele umysłów polskich. Wychodząc z zupełnie słusznego założenia, że w interesie państwa leży posiadanie ludności jednorodnej, marzono o spolszczeniu Rusinów i Ukraińców. Byłby to oczywiście proces długi, odbywający się etapami, poprzez wyłącznie polskie szkoły, książki i prasę tylko polską (przejściowo po ukraińsku z polskimi czcionkami), wspólne instytucje kulturalne i gospodarcze. Podstawą rachunku było — obok działania długiego przymusu — przekonanie, że kultura polska jako wyższa musi przemóc ukraińską.

Rachunek posiadał jednak kilka błędów. Przenosił działanie przymusu w stosunku do nacjonalizmu zwycięzkiego i już zakorzenionego. Zapominał, że psychika polska nie jest zdolna do konsekwentnego stosowania, bez odchyłeń i zniechęceń metod przez własną etykę narodową potępionych i osądzonych jako bezskuteczne. Nie uwzględniał faktu, że masa rusko-ukraińska osied-

lona jest zwarcie i jest zbyt liczna,*) by ją można rozprószyć po rdzennie polskich obszarach i tam wchłonać. I wreszcie rachunek ten przeceniał polskie możliwości asymilacyjne.

Ukraińcy w Małopolsce Wschodniej, a szczególnie inteligencji, byli głęboko przesiąknięci kulturą polską, choć się jej przeciwstawiali. Wszyscy inteligenci biegle mówili i pisali po polsku. Znali naszą literaturę i umieli ją pięknie cytować na procesach politycznych. A jednak to w najmniejszym stopniu nie śtępiało ich poczucia odrębności narodowej, ani ich własnych, w stosunku do Polski odśrodkowych celów politycznych. Kultura polska była dla nich jedną z broni w walce z Polską.

Dość poważny proces asymilacyjny Rusinów w miastach skończył się z pierwszą wojną światową. Wpływ wojny polsko-ukraińskiej, opieka organizacyj ukraińskich nad ruską młodzieżą rzemieślniczą, robotnikami i służbą domową, nowy duch w Cerkwi unickiej — to wszystko sprowadziło asymilację do znikomych rozmiarów. W każdym razie znacznie więcej spolszczyło się Rusinów (Ukraińcy już nie pobszczyli się) w Galicji pod zaborem austriackim, niż w okresie 20-lecia niepodległości Polski. Co więcej: w tym właśnie okre-

*) Ustalenie liczby Rusinów i Ukraińców w Polsce wymaga osobnego studium. Spis ludności z r. 1931, któremu towarzyszyły pewne tendencje polityczne, daje liczbę około 4.450.000 obywateli, mówiących językiem ruskim i ukraińskim. Ten sam spis określa ilość greko-katolików i prawosławnych na 7.098.000. Jeżeli od niej odejmiemy prawosławnych Białorusinów (903.000), Rosjan (138.000), Polaków (479.000) i greko-katolików Polaków (487.000) — obie ostatnie cyfry niewątpliwie wygórowane, pozostanie na Ukraińców i Rusinów 5.050.000. Prawdopodobnie było ich 5,5 do 6 milionów. Ale nawet 4 i pół miliona było pozycją, przerastającą nasze możliwości asymilacyjne.

się w Małopolsce Wschodniej wystąpiło masowe ruszczenie się osadników polskich. Na odcinku wiejskim chłopska kultura ukraińska okazała się silniejsza lub wygodniejsza od polskiej.

Przeciw programowi asymilacji przemawiały również doświadczenia z utrakwistycznym szkolnictwem. Szkoły utrakwistyczne o mieszanym języku nauczania w gminach narodowościowo mieszanym powstały w nadziei, że udostępnią one dzieciom ukraińskim kulturę polską i poddadzą jej trwałemu wpływowi. Skutek był odwrotny. Na wiosnę 1939 lwoskie Kuratorium Szkolne wystąpiło z wnioskiem o zniesienie tych szkół i utworzenie nawet dla najdrobniejszych grup dzieci polskich szkół czysto polskich, ponieważ po latach praktyki okazało się, że w tych wspólnych szkołach dzieci ukraińskie nie zaczynają mówić po polsku, natomiast dzieci polskie — przestają.

Metoda, którą stosowano na szeroką skalę, były hamulce, nakładane na ruch ukraiński bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez popieranie sił nieukraińskich lub anty-ukraińskich. Skoro nie można opanować ani zapobiec, trzeba bodaj przeszkadzać i opóźniać. Przeważnie były to drobne ukłucia, rzadziej próby na większą skalę. Administracja polska — może bezwiednie — poszła tu ścieżką utartą przez administrację austriacką w jej wielorakich kłopotach narodowościowych.

Jak wspomnieliśmy — duże możliwości manewrowania istniały w ramach półtoramilionowej masy Rusinów, w stosunku do nich jednak nie istniał i nie działał żaden ogólny na dłuższą metę plan. Natomiast główną rolę hamulca mieli odegrać Starorusini, — pogrobowcy potężnego w drugiej połowie XIX wieku ruchu moskalofilskiego. Przewrót komunistyczny w Rosji pozbawił go bieguny i symbolu, jakim był carat. Część moskalofilów, dostosowawszy się do nowej sytuacji w Moskwie, poszła daleko na lewo i po

przez Sel-Rob wylądowała w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Reszta, zachowawcza i po staremu, oportunistyczna, zagrożona przez parcie ukraińskie, gotowa była współdziałać z administracją polską na zasadzie do ut des. Podkreślała stałe swą lojalność i prosiła, by nie nazywać jej „moskalofilami“, co zresztą w tym okresie nie było określeniem ścisłym. Współpraca trwała długie lata, do momentu, gdy administracja obliczyła, że interes nie opłaca się. Istotnie żywotność ruchu staroruskiego była znikoma, żadna przeciwwaga dla Ukraińców, szczególnie odkąd polityka metropolity Szeptyckiego zlikwidowała wpływy staroruskie w Cerkwi. Starorusini ze swej strony zarzucali administracji poćwiczność i chwiejność protekcji, czego dowodem był symboliczny Dom Narodny we Lwowie, trzymany jako premia za niewiadome usługi w zawieszeniu między Ukraińcami i Starorusinami. Ci ostatni, pozbawieni poparcia, poszli w dwóch kierunkach: część, zrezygnowawszy z dalszego oporu, przeszła jawnie do szeregów ukraińskich, część zasiliła mniejszość rosyjską, której organ prasowy w związku z tym przeniesiono do Lwowa.

Inny nieco charakter miały hamulce w postaci budzenia i popierania regionalizmów huculskiego i łemkowskiego. Szczególnie spodziewano się uodpornić na wpływy ukraińskie Huculów, choć brygada huculska należała do najlepszych w Ukr. Galicyjskiej Armii i choć wysokim protektorem Pokucia zwracano uwagę, że Hucul chętnie przyjmie wagon kukurydzy i pojedzie z wycieczką do Gdyni, ale politycznie nie da się przeciwstawić idei ukraińskiej.

Ponieważ zukrainizowana Cerkiew unicka okazała się jednym z głównych motorów młodego nacjonalizmu, próbowano i tu z hamulcami. Dla Łemków stworzono odrębną Administrację Apostolską, a miejscami lekkiego poparcia udzielano prawostawiu. To ostatnie miało znaczenie tylko „szpilki“, a nie polityki, bo nie mogło być ze strony państwa polityką dążenie

do zatarcia różnic religijnych, dzielących małopolskich Ukraińców od wołyńskich i naddnieprzańskich.

Organizacja szlachty z agrarodowej, szczególnie licznie osiadłej na Podkarpaciu, miała, przez nawiązanie do żywych jeszcze tradycji stanowych i wojskowych w dawnej Rzeczypospolitej, wyodrębnić tę grupę z zespołu ukraińskiego i stopniowo doprowadzić do pełnej polonizacji. Akcja, prowadzona z rzadką jak na nasze zwyczaje konsekwencją m. i. przez wojsko, dała wyniki poważne. Jej ujemną stroną była domieszka oportunistów jako środka zachęty, a także rozgoryczenie, jakie wśród włościan polskich w Małopolsce Wschodniej budziło uprzywilejowanie starych tytułów szlacheckich. Jako hamulec na ruch ukraiński miała ta akcja zasięg oczywiście bardzo ograniczony, natomiast szeroki, jeśli chodzi o psucie Ukraińcom krwi.

Kolonizacja miała przesunąć układ demograficzny w Małopolsce Wschodniej na korzyść Polaków. Jako klasyczny dowód skuteczności tej metody służyło województwo tarnopolskie. W tym województwie akcja parcelacyjno-kolonizacyjna przed pierwszą wojną światową dała rzeczywiście wyniki pozytywne i trwałe. (W r. 1931 36,7 % rzymsko-katolików i 49,3 % Polaków). Jednak dowód ten stracił wartość, gdy zmieniły się warunki. Pierwsza kolonizacja polegała na osadzeniu polskimi osadnikami zwartych obszarów z równoczesnym zakładaniem kościołów i szkół. Ludność ukraińska miała wówczas otwarte możliwości emigracyjne. Po wojnie możliwości te znikły. Przy przeludnieniu wsi w Małopolsce Wschodniej i rozdrobieniu gospodarstw (około 45 % gospodarstw poniżej 2 ha) każdy nowy osadnik, przybyły z zewnątrz, potęgował ciśnienie i zaostrzał problem rolny, a ponieważ osadnikami tymi byli Polacy, zaostrzał również napięcia polityczne.

Na słabe wyniki kolonizacji powojennej złożyło się kilka przyczyn. Ponieważ w dużej mierze opierała się ona na prywatnej parcelacji mniejszych obiektów,

powstawały drobne zespoły osadnicze, które znalazły się bez kościołów i szkół w środowisku ukraińskim, bądź szybko ruszczyły się, bądź, nie mogąc znieść wrogiego otoczenia, likwidowały. Akcja kolonizacyjna była — z małymi wyjątkami — bezplanowa co do rozmieszczenia i doboru ludzi, często spekulacyjna i pozbawiona kapitałów, co dało katastrofalne skutki w okresie kryzysu rolnego. Wtedy to stwierdzono, że na jednego osadnika przypada jakiś ułamek konia, i że z ziemi rozparcelowanej 400.000 ha przeszło w ręce ukraińskie, podczas gdy osadnicy uciekli, by szukać szczęścia gdzie indziej.

Z początkiem roku 1939 kierownictwo PSL stwierdziło fiasko kolonizacji, wzgl. korzyści niewspółmierne małe w stosunku do szkód w postaci zdeorganizowanej struktury rolnej i skutków politycznych. Do tego samego wniosku doszedł min. Poniatowski, nie godząc się na dalszą kolonizację województwa tarnopolskiego, jakkolwiek pewne czynniki polityczne nalegały na nią, spodziewając się przekroczenia 50 % Polaków. Pozostały jeszcze drobny zapas ziemi miał pójść wyłącznie na uzupełnienie karłowatych gospodarstw.

Pacyfikacja jako jeden ze środków polityki państwowej na odcinku ukraińskim pozostawiła złą sławę. Była ona dowodem bezsilności państwa w oparciu na legalnych środkach ukraińskiej akcji sabotażowej. Wprowadzając zasadę odpowiedzialności zbiorowej, naruszyła praworządność. Karząc winnych i niewinnych, przerobiła w błyskawicznym tempie tysiące politycznie biernych Rusinów na fanatycznych Ukraińców i wykonała dokładnie to, co leżało w planie autorów sabotaży. Nie wyrządziła przysługi naszej reputacji. Długo krążyły za granicą wydane w Pradze „Na wieczną hańbę Polski“ i „Krwawa księga“, w licznych fotografiach przedstawiające obite do kości posiadki i zdemolowane „Proświty“ i spółdzielnie ukraińskie. Wreszcie pacyfikacja użyła wojska do zadań, które bytyby nadużyciem także ze strony policji.

Obrońcy pacyfikacji natomiast podkreślali momenty, które wypadają dla symetrii przytoczyć: Wszystkie inne środki zawiodły, a stan anarchii w Małopolsce Wschodniej nie mógł być tolerowany. Zasada odpowiedzialności zbiorowej była usprawiedliwiona, ponieważ sabotażyści korzystali z czynnej pomocy wsi ukraińskich i milczącej aprobaty ukraińskich czynników cerkiewnych i politycznych. Pacyfikacja była zabiegiem humanitarniejszym, niż n. p. użycie sądów doraźnych, ponieważ nie pociągnęła ofiar w życiu ludzkim. Pacyfikacja nie była specjalnie instrumentem antyukraińskim, bo stosowano ją później również wobec chłopów polskich. A wreszcie okazała się środkiem skutecznym, bo złamała ukraińską akcję terrorystyczną i przekonała jej protektorów, iż taka forma walki z państwem jest materialnie nieopłacalna.

„Ugody“. Niezależnie od polityki represyjnej, dywersyjnej lub hamującej od czasu do czasu do próbowano nawiązać kontakt z jakąś grupą raczej ruską niż ukraińską i pozyskać ją do współpracy z państwem. Najpoważniejszym rzecznikiem porozumienia był Tadeusz Hołówko i dlatego musiał zginąć. Inne próby skazane były z góry na niepowodzenie, z powodu metod i doboru kontrahentów. Metody były dziełem cywilnych i wojskowych „dwójek“, środkiem były fundusze dystrybucyjne, a partnerzy z natury rzeczy rekrutowali się z ludzi, nie reprezentujących niczego poza własnym oportunistycznym i ambicją. Zaledwie kilka jednostek posiadało odmienne oblicze moralne, ale ich tragedią było, że działały w okresie najmniej odpowiednim do budowania kładek, więc w atmosferze zupełnego osamotnienia i w ciągłym zagrożeniu przez ukraińskie podziemie, mordujące „chruniów“. Owoców tej polityki nie było. Propagowało ją kilka czasopism, wydawanych ze specjalnych funduszy. Jeden z nich, mały tygodnik, miał na celu zlikwidowanie inteligencji ukraińskiej rękami chłopów ukraińskich. Dlatego, rzucając masowo po wsiach, tłumaczył chłopom, że źród-

łem wszystkich ich cierpień są własni „panowie“. Przestał tłumaczyć, gdy wyczerpały się fundusze. Epizod ten przypominamy tylko dlatego, ponieważ ilustruje on mentalność pewnych ośrodków, planujących i wykonujących „politykę“ narodowościową. Mentalność raczej naiwną, niż zbrodniczą.

Stały Sekretariat był specjalną formą polityki polskiej w Małopolsce Wschodniej. Utworzony przez porozumienie polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych jako ich nadbudowa, doszedł do rozkwitu pod energicznym kierownictwem gen. Tokarzewskiego. Założenie było następujące: Interesują nas nie Ukraińcy, lecz Polacy. Zadaniem naszym jest spotęgowanie moralnej i materialnej siły polskiej. Z chwilą, gdy ludność polska w Małopolsce Wschodniej skonsoliduje się, uaktywni i nabierze dużego ciężaru, odbije się to na układzie politycznym. Zahamuje ofensywę Ukraińców i zmusi ich do liczenia się z wolą Polaków jako współgospodarzy.

Dorobek Sekretariatu był pokaźny. Przede wszystkim dokonał on przełomu w nastrojach polskich, zdeprimowanych stałym odwrotem i ruiną, jaką BBWR pozostawił w polskim życiu organizacyjnym.

VII.

NORMALIZACJA.

Nasi ministrowie spraw wewnętrznych wychodzili z założenia, że państwo nie może zawierać oddzielnych układów z żadną grupą obywateli, a więc i z ukraińską. Wystarczającą podstawą rozwoju życia ukraińskiego jest Konstytucja, a właściwym lekarstwem na przerosty kodeks karny. Jedyńie p. Kościakowski jako minister spraw wewnętrznych podjął w r. 1935 próbę zawarcia specjalnego układu z Ukraińcami, uznając za ich przedstawiciela ukraińską parlamentarną reprezentację.

Układ, zwany normalizacją, nie został nigdy opublikowany. Z późniejszych reklamacyj ukraińskich można wnosić, że przyrzeczono m. i. kredyty państwowe dla spółdzielni ukraińskich, walczących wówczas z większymi trudnościami, i pewną ilość posad państwowych dla Ukraińców. Obietnic musiało być więcej, musiały też być jakieś zobowiązania ze strony ukraińskiej. Trwalszych owoców normalizacja nie dała. Jedyńie pod jej wpływem doszła do skutku polsko-ukraińska umowa, eliminująca przy najbliższych wyborach sejmowych walki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej, a to przez wystawienie wspólnych mieszanych list. Umowa ta została na ogół lojalnie dotrzymana.

Na niepowodzenie normalizacji, której celem było rozładowanie napięcia, złożyło się kilka przyczyn. Jej autor wkrótce przestał być ministrem spraw wewnętrznych i stracił wpływ na wypadki. Ukraińcy twierdzili zresztą, że nie miał nigdy szczerej intencji, lecz szukał jedynie sukcesu, któryby wzmocnił rząd po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Opinia polska w Małopolsce Wschodniej od początku odniosła się do normalizacji niechętnie i podejrzliwie, widząc w niej naruszenie zasady „nic o nas bez nas“. Natomiast społeczeństwo ukraińskie przyjęło początkowo normalizację niemal entuzjastycznie, a to z powodów, które warto przypomnieć.

Jest tajemnicą, jakie aspekty międzynarodowe nakreślił min. Kościakowski parlamentarzystom ukraińskim, ale jest faktem, że normalizację zrozumieli oni jako wstęp do szerokiego frontu polsko-ukraińskiego przeciw Rosji, a nawet jako zapowiedź wspólnego zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji. Jest na to szereg dowodów. Na wiecach przedwyborczych w Małopolsce Wschodniej mówcy ukraińscy wyraźnie choć zagadkowo mówili o „wielkich sprawach“, które nadchodzą i w obliczu których należy pogrzebać stare urazy. Na kongresie mniejszości narodowych w Gene-

wie w tym okresie po raz pierwszy delegacja ukraińska nie podniosła żadnych skarg na Polskę, a kierownik delegacji dr. Makaruszka tłumaczył to wielkimi horyzontami, które każą zawiesić konflikt polsko-ukraiński. Młodzież ukraińska w Małopolsce Wschodniej szukała biur werbunkowych do legionu, który miał z armią polską maszerować na Kijów. Jak twierdziły nasze władze, wśród kandydatów było wielu takich, którzy rzucili szeregi OUN.

Wojny z Rosją oczywiście nie było, zapał zgasł i przysypał normalizację gorzkim popiołem. Ale epizod ów przyniósł potwierdzenie prawdy, że tylko wspólny front przeciwrosyjski mógł zlikwidować (lub zawiesić) konflikt polsko-ukraiński, docierając nawet do jego psychologicznego podłoża. Prawda ta odnosi się jednak do końcowego okresu stosunków polsko-ukraińskich. W r. 1919 galicyjscy Ukraińcy woleli jeszcze iść przeciw Polsce z Denikinem i Czerwona Armia.

VIII.

KONSTRUKTYWNE ROZWIĄZANIA.

Wszystkie — poza normalizacją — posunięcia polskie na odcinku ukraińskim miały charakter destruktywny. Obok nich istniała jednak idea rozwiązań konstruktywnych. Miała ona swych zwolenników w części obozu legionowego, oraz wśród niedobitków konserwatystów.

Na czym polegała? Na ogarnięciu problemu w szerokiej podziale, na szukaniu dla interesów polskich i ukraińskich wspólnej platformy, na ich powiązaniu w sposób nie koniunkturalny, lecz organiczny i trwały. Było to oczywiście możliwe tylko w imię wspólnej obrony przed imperializmem rosyjskim. Ostatecznym celem tej polityki był — nie zawsze wyraźnie głoszony — federalizm. Uważano, że tylko rozbitcie imperium rosyjskiego na czony narodowościowe może dać Ukrainie

niepodległość, a Polsce wyzwolenie ze śmiertelnych kleszczy między Niemcami a Rosją. Stojąc zasadniczo na stanowisku utrzymania granicy ryskiej, przewidywano, że powstanie za Zbruczem niepodległej Ukrainy spowoduje spory terytorialne, ale wobec zagrożenia Ukrainy przez Rosję spory te zawsze musiałyby ustąpić miejsca szukaniu oparcia o Polskę i jej pomoc.

Wyrazem takiej koncepcji, pokutującej u „epigonów romantyzmu“ legionowego, był

eksperyment wołyński.

Wojewoda Józewski nigdy nie miał dobrej prasy — poza własnym tygodnikiem „Wołyń“. Zarzucano mu, że sztucznie ukrainizuje Wołyń, mogąc go spolszczyć, że tworzy pod kątem osobistych ambicji jakiś polityczno-terytorialny pomost między Polską a przyszłą Naddnieprzańską Ukrainą. Wojewoda Józewski tak tłumaczył swą politykę:

Spolszczenie Wołynia jest utopią. Do polskości przyznawało się tam tylko niespełna 17 % ludności, a do prawosławia 70 %, mówiących językiem ukraińskim i posiadających już pewną świadomość narodową skutkiem działania wojsk ukraińskich w okresie 1918-19 i późniejszej infiltracji nacjonalizmu ukraińskiego z Małopolski Wschodniej. Gdyby w tych warunkach wziąć ostry kurs polonizacyjny, rozpętałyby się walki, która może o kilka procent wzmocniłaby żywioł polski, ale całą resztę wtraciła w nacjonalizm ukraiński najgorszego, galicyjskiego pokroju, szowinistyczny i antypolski. Ponieważ jednak nie może istnieć próżnia, należy Wołyń wypełnić treścią, która da się pogodzić z interesem polskim. Tą treścią może być tylko nacjonalizm ukraiński naddnieprzański, nawiązujący do Petlury i jego współdziałania z Polską przeciw Rosji.

Aby ten cel osiągnąć i stworzyć na Wołyniu warunki dla nowej „szkoły“ politycznej, należało w dużym

stopniu oprzeć się na emigrantach z nad Dniepru i wydać walkę nacjonalistom ukraińskim z Małopolski Wschodniej. A więc utworzyć t. zw. kordon sokalski i odciąć ukraińskie instytucje kulturalne, gospodarcze i polityczne od central lwowskich. Należało popierać utrakwizm i z konieczności zwalczać także nacjonalizm polski, jako psujący robotę.

Bilans eksperymentu wołyńskiego był ujemny. Wprawdzie Wołyń nie opanowały ukraińskie legalne organizacje polityczne ze Lwowa, ale za to opanowały go organizacje nielegalne. Gdy w Małopolsce Wschodniej wpływy KPZU i OUN spadły niemal do zera, na Wołyniu zaczęła się seria spisków i procesów. Petlurowski nacjonalizm nie był widocznie siłą, zdolną do wypełnienia Wołyń. Gdy wojewoda Józewski opuszczał Łuck, towarzyszył mu rzadko zgodny akompaniament: westchnienie ulgi ze strony prasy polskiej i prasy ukraińskiej.

Umowa lwowska.

Konstruktywna polityka konserwatystów polskich ograniczyła się w praktyce do Małopolski Wschodniej. Jej wyrazem był warszawski periodyk „Polityka” („Bunt Młodych”). Konserwatyści duży nacisk kładli na beznamętne traktowanie zagadnienia, na taktykę. Utrzymywanie kontaktów z Ukraińcami ułatwiała im duża kultura polityczna i towarzyska. Dyskusje umieli prowadzić na wysokim poziomie. Znaleźcie po stronie ukraińskiej partnerów, posiadających obok dobrej woli także pewien kapitał polityczny, nie było rzeczą łatwą, szczególnie w okresie, gdy zasiadanie przy jednym stole z Polakami groziło Ukraińcowi ostracyzmem lub wyrokiem śmierci. To też spotkania miały charakter konspiracyjny. W dialogach brali udział niektórzy politycy ukraińscy z prawego skrzydła UNDO, chrześ. demokraci, niekiedy socjaliści.

Wobec perspektyw szerokiego współdziałania przeciw Rosji Ukraińcy zachowywali powściągliwość, interesując się bardziej zagadnieniami bieżącej polityki wewnętrznej. Było rzeczą widoczną, że uznanie — śladem Petlury — granicy Zbrucza, nawet za cenę niepodległości nad Dnieprem, przekraczało to, do czego zdolna była umysłowość ukraińska. Zresztą tak publikacje w tej materii, jak rozmowy miały charakter teoretyczny, bo ich polscy partnerzy nie mieli wpływu na politykę. Dopiero na przełomie lat 1938/39 doszło do pierwszej próby praktycznej. Miał to być wstęp do konstruktywnego rozwiązania, polegający na pacyfikacji nastrojów.

Polacy wobec rosnącego napięcia międzynarodowego odczuwali potrzebę uporządkowania domu przed burzą i wzmocnienia jego politycznych fundamentów. Dopatrując się źródeł niepowodzenia normalizacji w tym, że została ona niejako narzucona odgórnie, zamierzali tym razem dążyć do „bezpośredniego porozumienia stron”, a więc nie w Warszawie, lecz we Lwowie.

Ukraińcy w tym okresie mieli za sobą bankructwo ostatniej swej orientacji (na Niemcy), świadomość osamotnienia na arenie międzynarodowej i przecucie nadchodzących wypadków, przy czym dominowała u nich obawa przed interwencją Rosji. W ten sposób z inicjatywy konserwatystów polskich rozpoczęły się we Lwowie wspólne rozmowy i trwały kilka miesięcy. Z polskiej strony brali w nich udział przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych, łącznie z Obozem Zjednoczenia Narodowego, a bez Stronnictwa Narodowego. Ze strony ukraińskiej także reprezentanci wszystkich stronnictw, za wyjątkiem skrajnego „Frontu Narodowej Jedności” Palijiwa. Wyjątki te zrobiono, przyjmując a priori, że inaczej nie uda się znaleźć wspólnego mianownika. Ponadto uczestniczyli w rozmowach przedstawiciele Akcji Katolickiej i kilku bezpartyjnych specjalistów.

Ukraińcy swoim zwyczajem przesunęli punkt ciężkości na bieżące zagadnienia praktyczne, wysuwając argument, że nie można oddziaływać w terenie na rzecz pojednania, jak długo istnieją momenty, które je udaremniają. Przedłożyli obszerną listę skarg, popartą materiałem dokumentarnym. Dopiero po usunięciu najdrastyczniejszych przyczyn fermentu byli gotowi działać w kierunku zbliżenia.

Dyskusja nie zawsze doprowadzała do uzgodnień. W niektórych wypadkach strona polska nie mogła przyrzec żadnej zmiany, szczególnie gdy chodziło o zarządzania wojskowe. Ostatecznie wczesną wiosną 1939 nastąpiło podpisanie protokołu. Delegaci ukraińscy zobowiązali się uspokajać teren i przygotować go do dalszych aktów zbliżenia. Delegaci polscy przyjęli szereg postulatów celem poparcia ich u władz państwowych. Jeden z tych dezyderatów dotyczył zaniechania w pasie pogranicznym specjalnych obostrzeń, godzących w Ukraińców. Inny był apelem do ministra spraw wewnętrznych, by polecił wojewodom i starostom ściśle przestrzeganie prawa w stosunku do Ukraińców. Trzeci domagał się zaniechania kolonizacji. Delegaci PSL, godząc się na przyjęcie tego postulatu, zasięgnęli opinii W. Witosa.

Prorozumienie aprobowaty centralne władze OZN i przedstawiły je rządowi do zatwierdzenia i wykonania. Tu jednak sprawa upadła. Zdaniem rządu wszelkie porozumienie polsko-ukraińskie może być przez Rosję uważane jako akt nieprzyjazny. Polska musi unikać wszelkich zadrażnień, tym bardziej, że na wypadek konfliktu z Niemcami liczy na przyjazną neutralność Rosji.

W ten sposób wybuch wojny polsko-niemieckiej zastał odcinek ukraiński w stanie płynnym i zdekonstruowanym.

IX.

INTERMEZZO.

Pierwsze reakcje ukraińskie na wybuch wojny były nieoczekiwanie pomyślne. Wszystkie ugrupowania ukraińskie (prócz FJN Palijiwa) weszły w pierwszych dniach września bez wahań i warunków w skład lwowskiego Komitetu Obywatelskiego, mającego mobilizować opinię do wysiłku wojennego. Obawa przed interwencją rosyjską skłoniła pewne koła ukraińskie do wystąpienia z inicjatywą utworzenia ochotniczego legionu ukraińskiego, który pozostałby na Wschodzie, będąc dla Rosji ostrzeżeniem, że w razie zaatakowania Polski musi się liczyć z wybuchem na Ukrainie. Sam pomysł przy swej naiwności świadczy o jednym: po raz pierwszy, już w podmuchach wielkiej burzy małopolscy Ukraińcy uświadomili sobie w całej pełni, jak dalece ich los związany jest z losem Polski, jak dalece ta przeklinana Polska była jednak dla nich tarczą i domem.

Również postawa ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej była niespodzianką — nie tylko dla pesymistów. Mobilizacja — z wyjątkiem bodajże okręgu brzeżańskiego — przeszła sprawnie. W wielu wypadkach rozbitkowie polscy spotykali się z czynną pomocą Ukraińców i to nawet o ustalonej opinii „polakożerców“. Owszem, były wypadki strzelania do Polaków, cofających się na Rumunię i Węgry. Ale nie wolno zapominać, że spodziewaliśmy się czegoś znacznie większego, bo powstania. Na jego przygotowanie szły środki niemieckie na długo przed wojną. I to powstanie nie wybuchło.

Stosunki polsko-ukraińskie pod okupacją sowiecką polegały na ogół na wzajemnym wspomaganiu się. Potem przyszła okupacja niemiecka i z nią wypadki, które rzuciły posępny cień na sprawy polsko-ukraińskie. Przyszłość dokumentarnie wyjaśni ich genezę

i przebieg i nie ma żadnego celu dziś wdawać się w polemiki i wzajemne oskarżenia.

Polsko-ukraińskie intermezzo, jeszcze nieskończone, będzie rozdziałem obfitującym w cienie, ale i niepozbowionym światła. Współpraca obu podziemnych ruchów oporu będzie służyła za dowód, że można połączyć broń nawet po wszystkich, co — zdawałoby się — zrywa więzy na całą przyszłość.

X. JUTRO.

W Kraju po ostatecznej likwidacji UPA i wysiedleniu wzgl. przesiedleniu resztek ludności ukraińskiej problem polsko-ukraiński przestanie istnieć. Dziś dziedzinę tę określają przyjazne deklaracje między Warszawą i Charkowem. Jutro, po wypełnieniu ze wschodnich rezerwatów ludzkich Wołynia i Małopolski Wschodniej, wystąpić może ciśnienie od Wschodu na San i Bug, tym bardziej, że ciśnienie polskie nie tworzy przeciwwagi, wyczerpuje je bowiem obrona frontu Odry.

Na emigracji problem polsko-ukraiński istnieje, bardziej jeszcze w postaci roztrząsania przeszłości, niż planowania na przyszłość. Tutaj znów publicystyka polska wykazuje więcej inicjatywy i daje szeroką podbudowę, gdy ukraińska jest wstrzemięźliwa i pełna pretensyj. Żąda n. p., by Polacy na wstępie rzekli się granicy ryskiej i przestali używać nazwy „Małopolska Wschodnia“. Przeważnie negatywnie odnosi się do idei federacyjnej i obojętnie do idei Międzymorza.

Przeszłości nie można wykreślić, ale ważny jest kąt patrzenia na nią. W przedwojennej publicystyce ukraińskiej i częściowo polskiej najchętniej rozdmuchiowano dysonanse, zamiast użyć ich do wykazania, że żadnej stronie nie przynoszą niczego. Jeśli dziś do głosu dochoǳić będą te same urazy i dialektyczne przechytrzenia

— zaprzęg nie ruszy z miejsca. A trudno żądać od Polaków, by ciągnęli go sami, skoro interes jest wspólny i niekoniecznie dla Polaków ważniejszy. Bo ostatecznie wiadomo z historii, że bez niepodległej narodowej Ukrainy może jakiś czas istnieć i niekomunistyczna Polska, ale nie Ukraina bez Polski.

Słowa dziś utraciły dawny walor. Granica ryska? Jest ona dla Polaków formalną podstawą stanu, którego przywrócenie przyniosłoby także Ukraińcom los lepszy od obecnego. Granica ryska — to dla większości obecnych emigrantów ukraińskich możliwość powrotu do domu. Cóż przysłoby tym emigrantom, gdyby grupa emigrantów polskich ofiarowała im wspaniałomyślnie tę granicę w prezencie? Małopolska Wschodnia? Zostawmy ją; ma co najmniej tyle prawa do istnienia, co Zachodnia Ukraina. Nie można rozmawiać w atmosferze karykaturalnie nierzeczywistej. Bo rzeczywistością na ziemi, o którą toczą się te słowne boje, jest, że tam nie ma nas i wkrótce nie będzie ich. Nowa, obca miazga ludzka zalewa miasta i wsie, Lwów i Stanisławów, Stryj i Tarnopol, i usiłuje zapuścić tam korzenie. Jeśli się jej to uda, jeśli stan obecny utrwali się na dziesiątki lat, nikt nam nie przywróci ojczyzny.

A jeśli, w co wierzymy wspólnie, nim nowy człowiek zrośnie się z naszą starą ziemią, przyjdzie nowy wichr i odrzuci go z powrotem na Wschód — cóż wówczas? Wówczas zaczniesz się gorączkowe wypełnianie ziemi nitczyjej zewsząd i z całego świata. Oblicze nada jej ten, kto będzie pierwszy i prężniejszy. Więc prawo silniejszego?

Pragniemy, aby było inaczej. Aby właśnie wtedy, w chwili zamętu i narodzin nowego kształtu ucielesniły się myśli mądre, dojrzałe na przetrwaniu doświadczeń, zdolne do budowy Jutra, które wobec Wczoraj byłoby nie tylko poprawką, ale przewrotem. Jedynie koncepcja, zapewniająca przyszłym pokoleniom szczęśliwsze życie, może usprawiedliwić wiele: i błędy przesz-

łości, skoro posłużyły za naukę, i cierpienia doby obecnej, skoro nie poszły na marne.

I tu przed emigracją otwiera się zadanie, którego nikt inny nie wykona.

W dzisiejszej Polsce nie ma mowy o rozważaniu takiego tematu, jak polsko-ukraińskie stosunki po odrzuceniu Rosji. Jeszcze mniej możliwe jest to na Ukrainie. Natomiast możliwe jest na emigracji. Tutaj mogą i powinny powstać zasady, na których oprze się Jutro.

Zasady, a nie konkretne pakt, do zawierania których nikt nie ma prawa i które zresztą nie miałyby wartości praktycznej, bo nikt nie potrafi przewidzieć sytuacji za lat 2, 5 lub 10 i żaden układ nie określi niezliczonych wariantów.

Zadaniem emigracji polskiej i ukraińskiej jest przyczynić się do koncentracji wszystkich demokratycznych sił, wygnanych z obszaru między Bałtykiem i Morzem Czarnym; utworzyć front moralny i polityczny, walczący we wszystkich zakątkach świata i wśród wszystkich narodów o wolność, o przywrócenie podeptanych zasad Karty Atlantyckiej, o powrót na wyzwoloną ziemię. Są to sprawy bezsporne i nadrzędne, jasne i proste. Jeśli duchem wolności, wzajemnego poszanowania praw, tolerancji i dojrzałego kompromisu owiana zostanie emigracja, w tym duchu potrafi także przyczynić się po powrocie do rozwiązania praktycznych zagadnień współzycia narodów.

W światowym froncie wolności udział Polaków i Ukraińców jest szczególnie doniosły. A to dlatego, ponieważ w oparciu o starą zarobkową emigrację są najsilniejsi, ponieważ w ciągu własnej długiej historii zebrali najwięcej doświadczeń, i ponieważ dotąd prawie stale byli wrogami. I to może byłoby najmocniejszą legitymacją sprawy, o którą podejmą wspólną walkę, że dla niej przełamali ogromne opory wewnętrzne, że dla niej wyrzekli się nienawiści.

Patrząc na stan obecny, niemal chciałoby się powiedzieć, że byłoby nieszczęściem, gdyby już dziś nagle nadeszła chwila rozstrzygająca. Bo niczego na jej spotkanie nie przygotowano. Bo wszyscy ci uczestnicy wspólnego losu żyją rozbici we własnych ghettach, przeżywający stare urazy, niezdolni do głębokiego odetchnięcia: było, ale już nie może się powtórzyć. Gdyby za miesiąc wybiła godzina wyzwolenia, prawdopodobnie we Lwowie znów połałaby się krew polska i krew ukraińska. Prawdopodobnie zapasy trwałyby tak długo, aż imperium wschodnie podźwignie się z wstrząsu i znów skonsoliduje i raz jeszcze uderzy. A wówczas zawieszenie broni w ostatniej minucie nie odwróci przeznaczenia, jak nie odwróciło we wrześniu 1939.

Koniec.

SPIS ROZDZIAŁÓW:

I. MATER INCERTA	5
II. SPÓR W RODZINIE	7
III. KOMPLEKSY I ATAWIZMY	8
IV. ORIENTACJE	10
V. LWÓW I WARSZAWA	14
VI. POLSKIE RECEPTY	17
VII. NORMALIZACJA	26
VIII. KONSTRUKTYWNE ROZWIĄZANIA	28
IX. INTERMEZZO	33
X. JUTRO	34



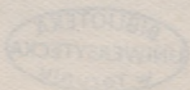
SPIS ROZDZIAŁÓW

2	I. MATER INCERTA
7	II. SPÓR W RODZINE
8	III. KOMPLEKS I ATAWIZM
10	IV. ORIENTACJE
14	V. LWÓW I WARSZAWA
17	VI. POLSKIE RECEPTY
20	VII. NORMALIZACJA
28	VIII. KONSTRUKTYWNE ROZWIĄZANIA
31	IX. INTERMEZZO
34	X. JUTRO

Biblioteka Główna UMK



300051141348

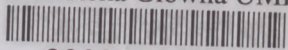


Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1380500

Biblioteka Główna UMK



300051141348